

Wiosna była w pełni, a pogoda dopisywała. Na ten dzień nasi przyjaciele zaplanowali sobie majówkę. Właściwie to zaplanował to Mruczek, bo ani Szaruś, ani Kropka nie mieli nawet pojęcia, że coś takiego istnieje. Wy tłumaczył im to poprzedniego dnia przed spaniem.

Majówka – mówił rudzielec – to taka wyprawa w słoneczny dzień, podczas której idzie się na łąkę, ale nie po to by polować na normice, ale żeby wygrzewać się w wiosennym cieple. Zabiera się na nią kocyk i koszyk z jedzeniem z domu. Najlepiej gdy łąka jest troszkę dalej, bo wtedy jak już na nią dotrzemy, to o wiele przyjemniej jest się rozłożyć i grzać brzusek na słońcu. Wtedy też dużo bardziej smakuje to co przynosimy z domu. Szaruś nie wiedział do końca czego się spodziewać – rudzielec był specjalistą od wygrzewania się, ale chodzącego z koszykiem go jeszcze nigdy nie widział.

Łąkę również wybrali poprzedniego dnia wieczorem. Wyglądając z parapetu okna na górze w domku obserwowali okolicę szukając takiej, która będzie najbardziej kolorowa i pełna kwiatów. Oglądanie z daleka to jedno, kotek zupełnie jednak nie spodziewał się jak będzie wyglądała z bliska.

Gdy na nią dotarli aż wstrzymali oddech zachwyceni. Zima, która jeszcze kilka tygodni wcześniej panowała niepodzielnie była już całkiem zapomniana. Trawa zdążyła rozrosnąć się i okrzepnąć. Tworzyła teraz gęsty las otaczający ich dookoła. Mruczek poprowadził ich na niewielkie wzniesienie, z którego dobrze widziało się całą łąkę. Tam rozłożyli kocyk i się na nim ułożyli w słońcu.

Dookoła nich dominowała zieleń, ale patrząc dalej widziało się mnóstwo żółtych kwiatków, które jak gwiazdy na bezchmurnym niebie rozświetlały okolicę. Dokładniej wpatrując się można było dostrzec też drobnutkie niebieskie kwiatuszki, o których Mruczek powiedział, że nazywają się niezapominajki. Najbardziej niesamowita wydała się jednak Szarusiowi głęboka czerwień kępki maków wyrastających nieśmiało obok nich. Wśród kwiatów uwijały się pszczoły i motyle. Jeden wyjątkowo kolorowy przysiadł tak blisko, że Szaruś chciał go dotknąć swoją łapką. Ostre spojrzenie rudzielca powstrzymało go jednak, więc pozostał nieruchomo.

Mijało południe i słońce mocno przygrzewało. Zwierzątka leżały teraz z przymkniętymi oczkami wczuwając się w ciepło dookoła. Wiatr był tak słaby, że słychać było nie tylko brzęczenie owadów, ale nawet łagodny ruch skrzydeł przelatujących nieopodal motyli. Wszędzie czuło się zapachy łąki, kwiatów, traw i ziemi.

Ten rozleniwiony i ziewająco-przeciągający czas trwał dłuższą chwilę. Gdy już wydawało się, że wszyscy całkiem zasnęli słońce przesłonił jakiś cień. Szaruś spojrzał w górę i zobaczył coś białego i pierzastego na niebie. Wyglądało na zrobione z takiego samego materiału, jaki udało mu się kiedyś wydrapać z poduszki na łóżku Magdy w domu. Miękkiego i puszystego. Wtedy te kłębki wspaniale wirowały wokół niego po całym pokoju. Na to wspomnienie, aż przeciągnął się i wysunął pazurki, którymi tak znakomicie poradził sobie tamtym razem. Zaraz też się rozejrzył, bo może tak jak wtedy wszyscy zaraz zaczną z krzykiem ganiać go po całym domu. Tym razem było inaczej. Łąka dookoła nagrzana słońcem brzęczała, migotała, pachniała i na pewno donikąd nie biegła.

Szaruś zobaczył, że leżący obok Mruczek również patrzy w niebo. Podążył za spojrzeniem przyjaciela. Tych pierzastych kłębków było więcej. Całe niebo było nimi usłane. Było to

dziwne bo dobrze pamiętał, że wtedy pokój udało się sprzątnąć. Widocznie jednak niektóre umknęły poza dom i poleciały na niebo.

To są chmury. – usłyszał

Jeżeli chcecie opowiem Wam skąd się wzięły. – zaproponował Mruczek.

Szarusiowi i Kropce nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Stuliły się razem i oddychając miarowo wsłuchały w spokojny głos Mruczka.

Ten zaczął opowiadać:

W czasach gdy pradawne koty panowały na ziemi, na niebie nie było chmur, a tylko samo słońce. Grzejące wszystkich przez okrągły dzień i przez okrągły rok. Dzięki temu cały czas było ciepło i każdy mógł wygrzewać się ile tylko chciał. Kotom nie było nawet potrzebne futerko do ogrzania się. Nie było chłodnych, ani deszczowych dni.

W tych spokojnych i wspaniałych czasach dumny król kotów był jednocześnie królem wszystkich zwierząt. Jego królestwo było ogromne i sięgało po horyzont. Nie obejmowało jednak całego świata i były takie krainy, w których o królu nie słyszano. Postanowił on więc to zmienić i wyprawić się by odwiedzić i pokazać się wszystkim swoim poddanym. Zabrał ze sobą ulubioną poduszkę. Idąc w nieznanym kraju wyrwał kawałki puchu ze środka i rzucał w równych odstępach tak, by później móc po śladach odnaleźć drogę powrotną do domu.

Świat jest jednak dużo większy niż się nawet najmądrzejszym kotom wydaje. Wiele miesięcy upłynęło w podróży i bardzo daleko dotarł król. Pewnego dnia zdarzyło się jednak wielkie nieszczęście. Dmuchał ogromny wiatr i wszystkie pozostawione przez króla kotów ślady rozwiął po całym niebie. W ten właśnie sposób powstały chmury. Było ich tak wiele, że zasłoniły słońce na wiele dni. Na całej ziemi zrobiło się bardzo zimno i wiele roślin i zwierząt zginęło z mrozu. Od tej pory joty musiały zacząć nosić futra bo inaczej ten sam los by je czekał.

Kropka i Szarusz aż przytulili się do siebie słuchając opowieści.

Wiele dni minęło zanim obłoki rozeszły się na tylko by przebiło się przez nie słońce. Król kotów bardzo długo jeszcze błąkał się obserwując niebo, by na podstawie kształtu chmur odnaleźć drogę do domu. Te kształty przypominały mu miejsca, w których bywał i okolice, przez które przechodził. Tylko dzięki temu miał szansę wrócić do swojego królestwa. Gdy do niego w końcu dotarł nie był już takim samym kotem. Stracił na zawsze swoją wspaniałą, wyniosłą postawę i dumny sposób poruszania.

Słońce grzejące futerko i lekkie brzęczenie owadów działało usypiająco. Szarusz zamyślił się wpatrując w niebo. Chmury miały tyle wspaniałych kształtów. Ta z boku przypominała łeb psa – takiego jak Kropka, z długimi uszami, które ciągnęły się po ziemi. Ta tutaj wyglądała jak sowa siedząca przy dziupli. Im więcej się im przyglądał tym więcej ich dostrzegał. Zapach kwiatów otaczał go i coraz bardziej zachęcał do drzemki.

Zасыpiając zobaczył najbardziej niezwykłą chmurę ze wszystkich. Wyraźnie widział w niej króla kotów przechadzającego się po niebie. Wyprostowanego z dumnie uniesioną głową. Pod

jego zdecydowanym spojrzeniem wszystko wokół, nawet słońce zdawało się blaknąć i się chować. Ale na krótko, bo gdy po chwili łaskawie się odwrócił, blask i ciepło powróciło na łąkę.

Szaruś przymknął oczy i odpłynął w sen. Śniło mu się, że wchodzi na najwyższe drzewo w okolicy i z jego wierzchołka przeskakuje na pobliską chmurę. Jest miękka i puchata. Potem z chmury na chmurę przeskakuje tak by w końcu dotrzeć do słońca. Gdy na nie już trafia jest takie jak późnym wieczorem – wielkie, czerwonawe, lekko falujące i bardzo ciepłutkie. Dobranoc!